Rok XXVIII. Piotrków, dnia 11 (24) Czerwca 1900 r. Nr. 25.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.
Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i wszystkie księgarnie; w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra" Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metzl i S-ka"

Historyja naszego przemysłu.

III.

Działalność Banku Polskiego w pierwszych latach istnienia była ściśle związana z rozwojem naszego przemysłu.

„Bank Polski—mówi p. Radziszewski — wziął sobie za zadanie w pierwszym rzędzie, służbę publiczną, a w niej rozwinięcie przemysłu. Nie było to rzeczą łatwą. W krajach bogatych, gdzie przemysł i handel są już dostatecznie rozwinięte, rola banku może się ograniczyć na ułatwianiu kredytu, na skupowaniu weksli, otwieraniu kredytu pod zabezpieczenie walorów lub towarów; ale taka działalność, niezbędna w czasie rozwoju przemysłowego, jest często niewystarczającą tam, gdzie *tworzyć* trzeba. Działalność taka utrzymuje i prowadzi rozwój przedsiębiorstw istniejących, lecz ich nie tworzy. Zrozumiał to Bank Polski i w tem właśnie jest jego niespożyta zasługa. Wiedział Bank, że powstającemu przemysłowi nie obrotowego potrzeba kapitału, ale zakładowego; wiedział, że zadaniem jego powinno być dostarczanie tego kapitału bądź z własnych funduszów, bądź pośredniczenie w dostarczaniu funduszów prywatnych tym nowopowstającym przedsiębiorstwom, które bank za zdrowe i żywotne uznawał. Zakładanie spółek wszelkiego rodzaju, towarzystw akcyjnych, dostarczanie kapitałów—to była szczytna rola i działalność Banku. Mógł był łatwo Bank wpaść w spekulacyję niezdrową, gryndérską, w ażioterstwo, szukając zarobku na emisyi, a nie dbając wyłącznie o dobro przedsiębiorstwa i pewność kapitału. Ale od tego niebezpieczeństwa jedna jedyna jest tylko obrona i gwarancyja: wartość moralna kierowników instytucyi. Kierownicy tego Banku nie byli spekulantami, ale obywatelami kraju—to wystarczało".

Nietylko wystarczało, ale ogólne na kraj cały rozlewało dobrodziejstwo. W zagajeniu sesyi sejmowej Izb połączonych (28 maja 1828 r.), prezes senatu, Ordynat Zamoyski, tak się wyraża: „Trafne rozwiązanie systematu kredytowego i ułatwiony obieg pieniędzy niepoślednie krajowi zjednały korzyści. Zniżona stopa procentu, tak ziemianinowi jako i przedsiębiorcom wszelkiego rodzaju przyszła w pomoc. Fabryki i rękodzielnie, tak świeżo do kraju zaprowadzone, znaczny wzrost uczyniły. I tak oto życie i działalność pierwszego ministra związały się w tem pamiętnem dla rozwoju ekonomicznego dziesięciolecia z bytem i wzmaganiem się na siłach kraju."

Dzięki impulsowi Lubeckiego: „w całym kraju budzi się świadomość potrzeb ekonomicznych, rwanie się do pracy, a pierwszym tego wyrazem jest chaos zamiarów i projektów u ludzi niecierpliwych a dobrej woli". Z tego chaosu projektów i projektodawców należało wybrać ludzi czynu niczem niezwiązanych, nie zajmujących urzędowych stanowisk, całkiem swobodnych w wyborze dróg pracy, pełnych przedsiębiorczości, rzutkości. Potrzeba było takich pionierów gospodarki prywatnej na wielką skalę, jakim był dla gospodarki państwowej Lubecki.

„I oto Bank Polski znajduje, ściąga i prowadzi cały szereg tych ludzi. Przoduje zaś w tym szeregu niesłychaną energiją i przedsiębiorczością pionierowej fazy naszego przemysłu—Piotr Steinkeller".

Wdzięczną była — mówi dalej p. Radziszewski — rola Banku Polskiego w dwu pierwszych latach istnienia. Wśród otaczającej go życzliwości ogółu rozrastał się samoistnie; owiany odrazu atmosferą bezgranicznego zaufania, więcej powiem—wielkiej nadziei, prowadził swe dzieło, któremu dobra wola, obywatelskość i poczucie obowiązków przewodziły. Prócz pierwszych, pewnych technicznych trudności, które pokonał z łatwością, wszędy go spotykano z dobrą wolą i ułatwieniami ze strony rządu t. j. wszechpotężnego wówczas Lubeckiego. Ułatwienie zaś to nie ograniczało się na wyjednywaniu przywilejów dla Banku, ale, co główniejsza, wchodziło w zakres odradzającego się przemysłu krajowego. Przemysł się rozwijał szybko. Dzięki dogodnym warunkom celnym i tranzytowym z Cesarstwem Rosyjskiem, wyroby Królestwa, szczególniej zaś sukna, znalazły stałych odbiorców w Cesarstwie, a nawet zasłynęły na dalekim Wschodzie, w Azyi Wschodniej i w Chinach. Była chwila, gdy Chiny uznane zostały za główną dźwignię przemysłu polskiego.

Wypadki z r. 1830—31 zachwiały tą kiełkującą jeszcze pod wielu względami gospodarką. Zwykle, po zawieruchach wojennych, kraj, zliczywszy swe straty, otrząsa się z przygnębienia, pracuje ze zdwojoną energiją i w krótkim czasie odzyskuje swe stanowisko. Z przemysłem fabrycznym Królestwa inaczej rzecz się miała. Nasze fabryki sukienne widocznie zbyt szachowały przemysłowców Cesarstwa, bo wkrótce 2 XI 1831, dzięki nowym taryfom, wstrzymany został ogromnie wywóz towarów do Cesarstwa, choć przywóz surowych materyjałów z Cesarstwa został ułatwiony. Najsrożej ucierpiał przemysł sukienniczy; to też zaczęły znikać fabryki sukna jedna po drugiej; zanikła hodowla owiec i produkcyja wełny, którą szczycił się kraj i której handel zorganizował Bank przez ustanowienie magazynów i jarmarku świętojańskiego na wełnę. Ostatecznym programem przemysłu sukienniczego było położenie w r. 1834 bezwarunkowej tamy tranzytowi sukna do Azyi. Już zmniejszony wywóz sukna do Rosyi, wynoszący w 1834 r. 2,079,000 rb. spadł odrazu w następnym roku do 927,000. Mniejsze fabryki upadły, większe przeniosły się do Cesarstwa. Dzięki tej wędrówce powstał i utrwalił się przemysł Białostocki.

Nowe taryfy celne nie zwróciły uwagi na bawełnę; tu więc mogło się stworzyć pole współzawodnictwa, ożywić przemysł bawełniany tak, by Królestwo mogło się obyć bez importu. W skutek tych warunków wiele fabryk sukienniczych przeistoczyło się na przedsiębiorstwa wyrobów bawełnianych. Import tych wyrobów z Cesarstwa zniżył się z 1,030,000 rb. w 1834 r. do 673,000 rb. w 1835 r. „Ale zanim przemysł mógł się zoryjentować w tym nowym kierunku, ileż ofiar bezpowrotnych ponieść musiał, ile fabryk zwinięto, ile sił zmarnowano, ile dobrej woli i energii w niwecz się obróciło!"—„Wśród tej powodzi, w której ginęły lub przeistaczały się z wytężeniem sił ostatka fabryki i przedsiębiorstwa, ocalał, jak nowa arka ratunku, Bank Polski".

Trudną była jego rola. W kraju zapanować zastój, wskazuje choćby z tego, że gdy w r. 1831 skupiono weksli za 23,993,000 złp., to w 1832 r. zaledwie za 8,493,883 złp. Nadludzkich więc trzeba było wysiłków, by kraj nanowo ożywić.

Jakie były do tego sposoby? Trzeba było zwrócić się do innych, niedosyć wyzyskanych bogactw kraju, a osłabione siły przedsiębiorców podsycać—stać się nawet samemu przedsiębiorcą, dawać przykład. Ztąd to Bank zajął się górnictwem, nabywał i sam prowadził różne przedsiębiorstwa górnicze, a ogniwem pośredniczącem pomiędzy dążeniami Banku a społeczeństwa był znów Steinkeller. Czego Bank, jako instytucyja, wykonać nie mógł, powierzał Steinkellerowi; czego Steinkeller nie mógł wykonać—poddawał Bankowi. Dwa duchy dobrej woli prowadziły przemysł na dalsze tory rozwoju.

Piotr Steinkeller, przemysłowiec, obywatel, ukochał swój zawód i to nie wyłącznie przywiązaniem do wygód i zysków: zamiłowanie zawodu płynęło u niego z najszlachetniejszych źródeł przywiązania do kraju! Ukochał on kraj całą pełnią żelaznej swej woli i energii; za cel życia postawił sobie ożywienie i uszlachetnienie stosunków handlowych i przemysłowych, a żeby owoc pracy nie ginął, starał się garnąć do siebie młodzież. Działalność jego była szko-

łą dla całego społeczeństwa. Dzięki łatwości kredytu w Banku, Steinkeller mógł urzeczywistniać pomysły, które mu zjednały wdzięczność i uznanie współczesnych. Zaczął od sprowadzenia własnemi okrętami soli, którą zbywał o 15 kop. taniej niż płacono centnar galicyjskiej, t. j. po 105 k., aż później doprowadził do tego, że Austryja zgodziła się dostarczać sól po 52 kop. centnar. Kraj zyskiwał na tem rocznie około $^1/_2$ milijona rubli! Drugim jego dziełem było nabycie na licytacyi w 1835 r. młyna parowego pod Warszawą i olbrzymie rozszerzenie go. Dalej zjawiła się sprawa zwiększenia produkcyi cynku, którego cena wciąż wzrastała; ale tutaj trzeba było zaczynać prawie od początku, bo do wspomnień niemal należało to, że „w r. 1824 Królestwo produkowało 50,000 centnarów, a w 1829 wysłało ładunek 90,000 centnarów cynku do Indyi Wschodnich".

Bank nie mógł na własną rękę zająć się tą sprawą, ale wydzierżawił na lat 25, w 1836 r. kopalnie Steinkellerowi; ten zaś wydobyty w kraju cynk wiózł do Londynu, gdzie we własnej walcowni przerabiał go na blachę, niemal codzień pokupniejszą. Wytwarzanie cynku nie mogło nastarczyć licznym zapotrzebowaniom; to też cena z $2^1/_4$ rb. doszła 13 rb. 90 kop. Po załatwieniu sprawy z cynkiem, wzięto się do żelaza i wybudowano wielkie piece czyli pudlingarnie w Rejowie, Starachowicach, Sielpi, Michałowie, Brodach i Nietulisku.

Polepszenie istniejącego stanu nie wystarczało Bankowi—chciał tworzyć i tworzył. Z tych chęci powstały: Huta Bankowa z roczną wytwórczością 180,000 centnarów żelaza; nabyte od grupy przemysłowców zakłady Niweckie i przezwane Henrykowem, w rękach Banku poczęły wytwarzać 50,000 centnarów żelaza sztabowego rocznie. Gdy dodamy do tego jeszcze fabryki Pankowskie w południowo-zachodniej części kraju, gdzie również wprowadzono ożywcze tchnienie pracy—przyznamy, że rada administracyjna w dobre ręce oddała opiekę nad górnictwem krajowem.

Równolegle niemal z rozwojem przemysłu żelaznego rozwijały się kopalnie węgla kamiennego: w 1833 ogólna ilość węgla wynosiła zaledwie 320,971 korcy, w 1836 sięgnęła 916,654 korcy. Dobre więc były to ręce—pisze p. Radziszewski—ręce Banku Polskiego. Dobre i obywatelskie, bo z niezmiernym nakładem zorganizowawszy i powoławszy do życia górnictwo, utworzywszy nowe środki produkcyi. Bank nie pragnął wyzyskiwać na swoją korzyść owoców własnej pracy. Z końcem r. 1836 ogłosił licytacyję na oddanie w dzierżawę na bardzo dogodnych warunkach wszystkich nowych zakładów. Dzierżawcą został 13/II 1837 r. Maurycy Koniar. Najbardziej obywatelskim, że tak powiem, punktem umowy było zobowiązanie dzierżawcy do płacenia po $3\frac{1}{2}$ grosza od centnara surowca; dochód z tego źródła w połączeniu z opłatą 5 groszy od centn. cynku i 10 gr. od centnara ołowiu i grzywny srebra, jaką ponosił Steinkeller, był przeznaczony na fundusz przyszłej szkoły górniczej w Będzinie!

W kwestyi defraudacyj leśnych.

W kraju naszym, przeważnie dotąd rolniczym, w ostatnich latach wiele wydano rozporządzeń dążących do ochrony lasów, tego krajowego bogactwa, które nietylko silnie wpływa na urodzajność gruntów danej okolicy, ale stanowi główną podporę egzystencyi naszych ziemian, sytuacyja których, wobec taniości zboża i powiększających się wciąż wymagań robotnika, nie jest zbyt wesołą. Wszystkie jednak środki, mające na celu opiekę nad lasami, są i będą martwą literą prawa, dopóki wiejska ludność, zamieszkująca okolice blizkie lasów, nie nauczy się szanować cudzej własności. Obecnie defraudacyje leśne są na porządku dziennym i włościanie traktują je jako stały dochodowy proceder, zwłaszcza, że niejednokrotnie, wobec wielkich przestrzeni leśnych trzeba zaniechać utrzymania licznej i odpowiedniej służby leśnej, jako zbyt kosztownej.

Jak wiadomo, sprawy *o defraudacyje* leśne są podsądne nietylko sądom gminnym, ale także i komisarzom do spraw włościańskich. Właściciele jednak majątków, w których są lasy, nie obeznani z prawem, podają w podobnych sprawach skargi to do sądów gminnych, to do komisarzy, chociaż kompetencyja tak jednych jak i drugich jest w tym przedmiocie ściśle określona. Dlatego to zdaje nam się, że nie będzie całkiem bezpożytecznem przytoczenie tu motywów i okoliczności, które stanowią o kompetencyi tych spraw.

Gdy sprawa o kradzież drzewa z lasu lub też innego materyjału, jak kory drzewnej, ściółki, korzeni itp., nie ukończy się polubownie między właścicielem majątku i winowajcą i dojdzie do kratek sądowych, oskarżony wieśniak, nie mogąc udowodnić świadkami swego *alibi*, a hołdując systemowi zapierania się, tem się zwykle broni, że miał prawo na serwitut leśny i, zabierając drzewo z lasu, korzystał tylko z tego prawa w dzień gajowy t. j. wtedy, kiedy serwitutanci (mający prawo do serwitutu) mogą korzystać z lasu. Tu właśnie występuje zasadnicza kwestyja podsądności sprawy, gdyż sądy gminne, jak wiadomo, nie mogą wchodzić w atrybucyje komisarzy do spraw włościańskich, którzy również, o ile defraudacyja owa dotyczy serwitutów, rozpatrują sprawy o defraudacyję, przysądzając właścicielowi pojedyńczą wartość skradzionego leśnego materyjału.

Otóż, czy skarga o kradzież leśną powinna być rozpatrywaną w sądzie gminnym lub też przez komisarza włościańskiego, rozstrzyga tę kwestyję *dzień, w którym kradzież spełnioną została*. Jeżeli oskarżony ściął drzewo w lesie lub zabrał inny leśny materyjał w dniu wyznaczonym przez komisarza do korzystania z praw serwitutowych t. j. w tak zwanym „dniu gajowym" to wtedy sprawa powinna być uznaną przez sąd za niepodsądną i umorzoną na podstawie art. 1 ustawy postęp karn. Takie nadmierne korzystanie z serwitutowego prawa, t. j. zabranie z lasu jakiegokolwiek materyjału leśnego w dniu gajowym, w większej ilości niż na to pozwala tabela każdego z serwitutantów, nazywa się w rosyjskim języku „prewyszeniem serwitutnawo prawa" i karanem bywa przez komisarza.

Jeżeli jednak defraudacyja leśna miała miejsce w zwykły dzień, nie gajowy, kiedy serwitutantowi nie wolno ani wchodzić ani wjeżdżać po opał lub ściółkę do lasu, to sprawa podsądna jest w takim razie sądowi gminnemu właściwego okręgu, który wszakże obowiązany jest zbadać przy pomocy świadków, kiedy istotnie defrauda-

Światło jako środek leczniczy.

Światło narówni z powietrzem stanowi jeden z najniezbędniejszych warunków istnienia i życia wszelkich istot organicznych. O znaczeniu światła dla roślin wie każdy, kto śledzi ich wzrost i życie. Wiadomo, że rośliny i w ciemności rosną; jest to jednak, jak dowiodły liczne badania, tylko powiększenie ich objętości, spowodowane wchłanianiem wody. Rośliny bowiem w ciemności nie przyjmują z zewnątrz materyi odżywczych, lecz żyją wyłącznie kosztem zasobów przedtem już nagromadzonych i tylko w obecności światła następuje w nich rozkład kwasu węglanego na tlen i węgiel, niezbędny do utworzenia wszelkiej substacyi organicznej.

Nie mniejsze znaczenie ma światło dla zwierząt i człowieka.

Wiadomo, że białe światło słoneczne, przepuszczone przez pryzmat, rozszczepia się na szereg barwnych smug, zawsze w tym samym porządku ułożonych. Zjawisko to nazywamy widmem słonecznem i łatwo je obserwować możemy na tęczy. Dowodzi ono, że białe światło słoneczne składa się z rozmaitych promieni o barwie odmiennej. Rozróżniamy w widmie barwy: fioletową, niebieską, błękitną, zieloną, żółtą, pomarańczową i czerwoną, nie licząc stopniowych między niemi przejść.

Są to promienie widoczne dla oka. Przekonano się jednak, że po obu brzegach widma, a więc poza jego końcowemi krawędziami t. j. fioletewą i czerwoną, istnieją promienie niewidzialne dla oka, lecz posiadające własności bądź cieplne, bądź chemiczne; do cieplnych należą promienie pozaczerwone, do chemicznych—pozafioletowe. Światło zatem słoneczne składa się z promieni świetlnych, cieplnych i chemicznych. Wszystkie one posiadają w pewnym stopniu własność przenikania tkanek ciała zwierzęcego, które je pochłaniają. O tej własności promieni słonecznych przekonać się można za pomocą następującego, bardzo prostego doświadczenia: zasłania się szczelnie to jedną, to obu rękami otwór w okiennicy, przez który promienie słoneczne przedostają się do ciemnego pokoju; w pierwszym wypadku pokój jest zlekka oświetlony, ponieważ część promieni przechodzi przez rękę; w drugim—pokój jest ciemny, ponieważ prawie wszystkie promienie pochłonięte zostają (Erisman).

Umieśćmy teraz pod skórą psa niewielki termometr i wystawmy odpowiednie miejsce skóry przez pewien czas na działanie słońca, a wtedy rtęć w termometrze podniesie się wyżej od temperatury ciała zwierzęcia. Jeśli to samo doświadczenie powtórzymy, posługując się zamiast termometrem rurkami szklanemi z chlorkiem srebra, czerniejącym od słońca, to po pewnym czasie zauważymy poczernienie srebra.

U zwierząt zaś, pozostających w ciemności, poczernienie nie następuje. W ten sposób Godniew, lekarz z Kazania, dowiódł przenikania promieni cieplnych i chemicznych przez tkanki zwierzęce. Teraz staje się poniekąd zrozumiałym doniosły wpływ światła na wzrost i rozwój fizyczny zwierząt i człowieka. Wiadomo np. że kijanki dojrzewają i przekształcają się w żaby o wiele szybciej w świetle, niż w ciemności.

Zauważono również, że powierzchowne rany, zadane rozmaitym zwierzętom, o wiele szybciej się zabliźniają pod wpływem światła, niż w ciemności. Liczne doświadczenia, dokonane na zwierzętach i ludziach dowiodły, że światło przyspiesza przemianę materyi u człowieka i zwierząt i co zatem idzie, że brak światła wpływa ujemnie na odżywianie człowieka. Stwierdzono nawet, że śmiertelność większą jest w domach, mało korzystających z światła słonecznego, niż w domach, gdzie promień słoneczny ma dostęp wolny.

Na dobroczynnym wpływie światła na przemianę materyi i odżywianie opiera się cały system leczenia rozmaitych chorób. Z leczniczem stosowaniem światła słonecznego spotykamy się już u starożytnych narodów cywilizowanych; nigdy jednak nie doszło ono do takich rozmiarów, jak w czasach ostatnich. W wielu szpitalach amerykańskich urządzono na dachach t. zw. solarium, t. j. miejsce, gdzie przez cały dzień słońce świeci i gdzie rekonwalescenci lub rozmaici chorzy bezpośrednio korzystać mogą z jego wpływu dobroczynnego.

Szczególnie szerokie zastosowanie znalazło leczenie światłem dopiero w ostatnich kilku latach, głównie dzięki pracom duńskiego lekarza Finsena. Jeszcze w r. 1893,

cyja leśna spełnioną została: czy w dzień gajowy, czy niegajowy.

W bieżącym roku podobnego rodzaju sprawa była rozpatrywaną w jednym z sądów gminnych powiatu noworadomskiego. Właściciel majątku p. B. zaskarżył kilku włościan o kradzież leśną z art. 155 ust. o karach. Oskarżeni bronili się tem, że oni są jednocześnie serwitutantami owego majątku i że wyrąbali kilka sztuk z lasu, korzystając tylko ze swoich praw serwitutowych. Sąd gminny umorzył sprawę, pomimo że właściciel majątku przedstawił świadectwo komisarza, iż sprawa ta była przez niego rozpatrywaną i uznaną za niepodsądną. Na skutek apelacyi p. B. sprawa przeszła do piotrkowskiego zjazdu sędziów pokoju. Adwokat przysięgły p. Chądz., występujący w imieniu skarżącego p. B., powoływał się na postanowienie Komitetu Urządzającego z d. 21 maja 1876 roku i na wyrok ogólnego zebrania Kasacyjnego Departamentu Senatu z 1894 r. № 2, prosząc o uznanie tej sprawy za podsądną sądowi gminnemu. Piotrkowski zjazd sędziów rozpatrzywszy sprawę, podzielił w zupełności zapatrywania i wywody obrońcy, uznał sprawę za podsądną i polecił ją powtórnie rozpatrzyć temuż sądowi gminnemu. Wyrok ów może służyć jako prejudykat dla spraw podobnego rodzaju na przyszłość. W. D.

Uroczystość Bożego Ciała.

Dnia 14 b. m. Kościół Katolicki obchodził jedną z największych i najwspanialszych uroczystości swoich—Święto Bożego Ciała, tego największego daru i dowodu miłości, jaki Chrystus Pan zostawił nam, dając siebie samego na pokarm w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Właściwa rocznica Jego ustanowienia przypada w Wielki Czwartek, ale że wówczas Kościół rozpamiętywa głównie mękę i śmierć Zbawiciela — przeto dla godnego uczczenia tej wielkiej tajemnicy miłości Pana Jezusa już w XIII-ym wieku wyznaczył Kościół osobne święto, które przez cały tydzień obchodzi. Celem tego święta jest podziękowanie za ten dar niewymowny, rozważanie miłości w nim objawionej, wynagrodzenie Panu Jezusowi za zniewagi wyrządzane Mu w tym Sakramencie przez świętokradców i niewiernych i błaganie o błogosławieństwo dla naszych pól i wszelkiego dobytku. Najwspanialszą częścią tego całotygodniowego nabożeństwa jest wielka procesyja z Najświętszym Sakramentem kolejno z każdego kościoła wychodząca na przyległe ulice lub place, przepełnione pobożnym ludem. Jest to jawne, publiczne wyznanie wiary w Utajonego Boga i oddanie Mu należnego hołdu.

W naszem mieście, dorocznym zwyczajem, procesyja taka wyszła d. 14 b. m. z kościoła Farnego—orszak stanowiły bractwa z wszystkich miejscowych kościołów z chorągwiami, cechy rzemieślnicze ze swoimi sztandarami, przedstawicielki wysoko cenionego przez ogół Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia przy tutejszym szpitalu pracujące, duchowieństwo i licznie zebrana wszelkich stanów ludność katolicka. Celebrował nabożeństwo ks. kanonik Sałaciński proboszcz piotrkowski, prowadzony przez przedstawicieli inteligencyi miasta, którzy też utrzymywali podpory baldachimu nad Najświętszym Sakramentem; czterech z pomiędzy asystujących kapłanów odśpiewało początek czterech Ewangelij przy stacyjach w tym celu ubranych w około rynku głównego. Przy każdej stacyi chór parafijalny śpiewał odpowiednie hymny, a orkiestra straży ogniowej wykonywała hejnał w rodzaju Jasnogórskiego, ułożony przez swego dyrektora. Porządek podczas pochodu utrzymywała nasza straż ogniowa, zawsze chętna do niesienia wszelkiej pomocy, a towarzystwo gazowe złożyło dowód swego uczestnictwa w uroczystości przez zapalenie latarń na placu i ulicach, przez które procesyja postępowała. Tak więc, jak kto mógł i umiał, czciliśmy wszyscy Boga naszego!

Takież same uroczyste procesyje odbyły się w niedzielę oktawy—z kościoła po-Dominikańskiego, oraz na zakończenie oktawy we czwartek—z kościołów: po-Bernardyńskiego i po-Pijarskiego.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej guberuii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— ***Odpowiedź.*** Racz Szanowny Panie Redaktorze, zamieścić w najbliższym numerze „Tygodnia" poniższą odpowiedź na artykuł pana L. L.

„Od pewnego czasu, pojawiają się na szpaltach „Tygodnia" artykuły bądź nadesłane, bądź wyróżniające się wytwornym stylem artykuły własne Redakcyi, skierowane pod adresem obecnego Komitetu Cyklistów (*). Ostatni artykuł zatytułowany *„Z powodu biegu uczniowskiego"*, aż nadto jest wyzywającym, aby go pominąć milczeniem, tembardziej, że autor rzeczonego artykułu pragnie wyczytać na niego odpowiedź.

(*) Artykuły pojawiały się i dawniej; więc nie były pisane jedynie pod adresem *obecnego* Komitetu, ale także wszystkich poprzednich, które *nieobecnemi* raczej nazwać by należało, z powodu małej ich ruchliwości, braku inicyjatywy i niekolegijalnego załatwiania najważniejszych spraw Towarzystwa. *(Przyp. Redak).*

Zgadzając się w zasadzie na szkodliwość wszelkich nadużyć, czy to w jeździe na rowerze czy w tańcu, komitet Cyklistów nie był tak karygodnie nieoględnym naznaczając bieg młodzieży, jak to się panu L. L. wydaje.

Gdyby pan L. L. uważnie był przeczytał program wyścigów, byłby się przekonał, że dystans w tym wyścigu był najkrótszy, a zatem karygodnej nieoględności nie było. Czyż może zaszkodzić młodemu chłopcu przejechanie w szybszem tempie pięć razy dokoła tak małego toru? Czyż ściganie się biegnąc, nie należy do ulubionych rozrywek młodzieży? Czyż młoda nasza generacyja tak jest skarłowaciałą, że istnieje obawa fizycznego kalectwa, w razie szybszego biegu lub jazdy? Weźmy za przykład Zachód, gdzie młodzież stale przyjmuje udział w wyścigach, czy to na rowerach, czy na łodziach, czy też w innych konkursach sportowych. Nikt tam nie uważa tego za gwałt nad młodocianym ustrojem (tak). Młodzież jest też dzielniejszą tam, silniejszą, odważniejszą.

Porównanie emocyi wyścigowej własnowolnej, z emocyją egzaminową przymusową, połączoną z kilkutygodniową usilną pracą, jak również z wyścigami dwulatków, trenowanych tygodniami przy pomocy bata i ostróg, uważamy za piękny tylko zwrot retoryczny w liście pana L. L." (**).

Komitet Piotr. Tow. Cyklistów.

— ***W miejscowem gimnazyjum męzkiem*** rok szkolny zakończony został 19 b. m. rozdaniem patentów 18-u uczniom (na 21), którzy ukończyli klasę VIII. Lista ich następująca: Abrahamson Aleksander, Bobrowski Zbigniew, Chrzanowski Aleksy, Fiedorenko Mikołaj, Jacewski Adolf, Jankowski Stanisław, Kiedrzyński Ludosław, Kosienko Aleksander (z medalem srebrnym), Lewit Moszek-Fajwel (z medalem srebrnym), Morawski Ignacy, Muśnicki Zygmunt, Newil Jan, Popowski Henryk, Rakowski To-

(**) Cały powyższy wywód jest słuszny i zmuszeni jesteśmy przyznać tym razem racyię Szanownemu Komitetowi. *(Przyp. Redak.).*

---

uznając działanie promieni chemicznych przy ospie za szkodliwe, zalecił u chorych na ospę zawieszać okna czerwonemi roletami i pokrywać lampy czerwonemi abażurami (*). Liczne spostrzeżenia późniejszych badaczy potwierdziły ważność tego środka zapobiegawczego dla pomyślnego przebiegu ospy: czas trwania choroby widocznie się skraca, pęcherzyki zasychają, nie pozostawiając po sobie blizn.

Doświadczenia Finsena i wielu innych uczonych wykazały, że światło słoneczne jest nietylko potężnym czynnikiem życiodajnym, lecz posiada również własności bakteryjobójcze. Wiadomo, że we wszelkich ściekach, w zanieczyszczonej wodzie rzecznej lub jeziorze znajdują się ogromne masy mikrobów, które żyją kosztem rozkładających się substancyj organicznych i znikają przy powolnem samooczyszczaniu się owych wód. Obecnie, dzięki badaniom Buchnera, wiemy, iż światło słoneczne, przenikając na dość znaczną głębokość wód, zabija wszelkie znajdujące się tam mikroby. Żywotność wielu mikrobów, wywołujących rozmaite choroby, jak np. cholerę, dżumę, suchoty i wiele innych, słabnie lub nawet ginie, stosownie do dłuższego lub krótszego działania promieni słonecznych.

Opierając się na bakteryjobójczem działaniu światła słonecznego, zwłaszcza jego promieni chemicznych, Finsen powziął zamiar leczenia niektórych chorób skórnych niewątpliwie pasorzytniczego pochodzenia światłem słonecznem, skoncentrowanem za pomocą odpowiednich soczewek; w tym celu zbudował on przyrząd, usuwający działanie wszelkich, szczególnie cieplnych, promieni, z wyjątkiem chemicznych, zawiera bowiem ciała, które niepożądane promienie wchłaniają. A ponieważ światłem słonecznem, jako środkiem leczniczym nie zawsze rozporządzać możemy, prof. Finsen przeszedł do światła elektrycznego, które ma jeszcze tę zaletę, że można je zrobić dowoli o wiele silniejszem od słonecznego. Rodacy Finsena bardzo przychylnie przyjęli jego projekty: rząd, zarząd miejski i osoby prywatne dostarczyły profesorowi środków, niezbędnych do wybudowania w Kövenhavenie „Instytutu świetlnego". Jestto parterowy budynek z bardzo skromnem urządzeniem wewnętrznem. W 2-ch pokojach znajduje się około 20 przyrządów do światła elektrycznego. W zakładzie owym, gdzie role siostr miłosierdzia pełnią damy z najlepszych sfer towarzyskich Kövenhaven'u, Finsen przeprowadził swoje plany leczenia wilka (**). W ciągu 2 lat w Instytucie Finsena przebywało 300 z górą chorych na wilka; wszyscy—najcięższi, nieuleczalni chorzy (niektórzy cierpiący od lat 30), którzy bywali w najrozmaitszych klinikach i poddawali się najrozmaitszym sposobom leczenia. Z małemi wyjątkami u wszystkich znikły wszelkie objawy choroby po dłuższej lub krótszej kuracyi. Tak wspaniałe wyniki wywołały powszechną gorączkę dalszych badań nad siłą leczniczą światła elektrycznego. Mamy już obecnie bardzo wiele ciekawych spostrzeżeń nad wielką siłą leczniczą tego światła w najrozmaitszych cierpieniach. Dalsze badania i doświadczenia pozwolą z większą dokładnością ocenić nadzwyczajną doniosłość nowej metody leczenia. Jedna z najpotężniejszych sił przyrody—światło, dzięki wspaniałemu rozkwitowi przyrodoznawstwa, użytą została w rękach człowieka do leczenia chorób dotychczas nieuleczalnych!

Powoli, krok za krokiem, odkrywa ludzkość nowe tajniki sił przyrody i z niewyczerpanych jej bogactw czerpie środki do wywalczenia sobie coraz lepszych warunków istnienia. Ciężkiej i mrówczej pracy wielu uczonych zawdzięcza nauka swój postęp, a światło jej przenika do coraz szerszych warstw ludzkości, którym pozwala choć w części korzystać z nieocenionych jej dobrodziejstw. Nie zapominajmy jednak, że nauka nie wypowiedziała jeszcze ostatniego swego słowa: przed nami wieczność cała. To, do czego ludzkość doszła, jest zaledwie kroplą w morzu niezgłębionych tajników wiedzy. *D-r. L. Weinzieher.*

(*) Przezroczyste przedmioty barwy czerwonej nie przepuszczają promieni t. z. chemicznych w tym stopniu, co białe szkło.

(**) Choroba skórna, spowodowana laseczników gruźlicy.

(***) Światło elektryczne zawiera dużo promieni chemicznych; więcej nawet niż słoneczne.

masz, Szynkiewicz Dymitr, Weinzieher Symeon, Zakrzewski Karol, Zakutin Grzegorz.

W pozostałych 7-u klasach rezultaty wypadły następujące:

Promowano.	Dodatkowy egz. po wak.	Zostawiono na rok 2-gi.	Usunięto po przebyciu 2-ch lat.
I klasa . . . 30 bez egz. 25	21	1	1
II „ . . . 32 bez egz. 11	26	9	3
III „ . . . 37 bez egz. 21	15	13	3
IV „ . . . 16 bez egz. 12	24	6	1
V „ . . . 23 bez egz. 15	1	15	2
VI „ . . . 21 bez egz. 10	—	3	1
VII „ . . . 29 bez egz. 23	3	4	—

Z klasy wstępnej zaliczono jako kandydatów do I-ej 23 (bez egzaminu 5), pozostawiono na rok drugi 5, nie stanęło do egzaminu 9.—W przyszłym roku szkolnym oddziały równoległe będą przy kl. III i IV.

— ***W tutejszem gimnazyjum żeńskiem*** w r. b. wszystkich uczenic uczęszczających doń było 245 (nie rachując 49 w klasie przygotowawczej, uważanych tylko za kandydatki do klasy I-ej na równi ze zgłaszającemi się do tej klasy po wakacyjach).—Z tej liczby 110 promowano do klas następnych bez egzaminu (20 na podstawie „dostatecznych" stopni ze wszystkich przedmiotów, oraz „bardzo dobrych" z języka rosyjskiego i matematyki—i 90 na zasadzie „dostatecznych" stopni oraz innych ważnych powodów); 7 z klas wyższych V i VI-ej nie dopuszczono do egzaminu z powodu słabych w nauce postępów; z pozostałych 128 z klas niższych zdało egzamin bezwarunkowo 21, nie zdało 23, a 84 z warunkiem złożenia dodatkowego egzaminu po wakacyjach.—Na 19 uczenic klasy VII, których powyższe cyfry nie obejmują, otrzymało patenty 18, a mianowicie: Zofija Barańska, Wanda Cedrowska, Maryja Górecka, Leontyna Jastrzębska, Ewa Klekot (medal srebrny), Janina Komornicka, Eugenija Koczanowicz, Natalija Lempke (medal srebrny), Jadwiga Leszczyńska, Ruchla Majeran, Romana Maszatowska, Jadwiga Młodowska (medal srebrny), Maryja Petelak, Maryja Piaskowska (medal złoty), Helena Szestakowa, Nadzieja Szynkiewicz, Cecylija Falkowska i Zofija Żyźniewska.

— ***W miejscowej 3-klasowej szkole*** Aleksandryjskiej na 22 uczniów klasy 3 (t. j. kursu 6-go) otrzymało świadectwa z ukończenia szkoły 21, a mianowicie: Mieczysław Brzozowski, Edward Buss, Piotr Dokąd, Mieczysław Dąbski, Leon Feltynowski, Wacław Goliszewski, Michał Ginsburg, Edmund Izdebski, Hipolit Kamocki, Mieczysław Kaniewski, Stanisław Karbowski, Stanisław Krawczyński, Konstanty Krasoń, Tadeusz Kupczyński, Władysław Marciniak, Leon Niepsuj, Sylwin Orłowski, Tadeusz Pientka, Władysław Rogaliński, Tadeusz Skrzynecki i Stefan Szczepanik.

— ***Na pensyi 4-o klasowej*** żeńskiej p. H. Domańskiej w Piotrkowie, w ciągu ubiegłego roku szkolnego było 102 uczenice. Z tych z klasy wstępnej (2 oddziały) promowano uczenic 20, warunkowo 12. Z kl. I 14, warunkowo 4; z kl. II do do III przeszło uczenic 10, egzamina powakacyjne naznaczono 8 uczenicom. Z kl. III na 8 promowanych, 3 uczenice mają promocyję warunkową.—Nagrody otrzymały: z kl. wstępnej oddział oddział I Żarska Maryja, Szaniawska Maryja, Ludwikiewiczówna Maryja, Żarska Helena i Płońska Helena; w oddziale II Złotnicka Janina, Żarska Wacława, Wassercweig Helena. W klasie II Piotrowska Jadwiga i Rajchman Paulina. Pochwały otrzymały: z kl. wstępnej oddz. II Wiśniewska Janina, Englard Franciszka, Kościńska Maryja; z kl. I Bernacka Irena, Wiśniewska Wanda; z kl. II Karczewska Zofija. Nadto, za wyjątkową pilność i wzorowe sprawowanie otrzymały nagrody uczenice kl. III: Maryja Walewska i Zofija Więckowska.

— ***Zjazd koleżeński.*** W przyszły wtorek, dnia 26 czerwca, zapowiedziany w Piotrkowie zjazd dawnych wychowańców tutejszego gimnazyjum przychodzi nareszcie do skutku, gdyż pozwolenie nań odpowiedniej władzy uzyskanem w końcu zostało. Zjazdy takie praktykują się od najdawniejszych czasów; mają one w sobie urok wspomnień koleżeńskich, wspomnień lat młodzieńczych, dla każdego niewątpliwie najmilszych. „Święć się, święć się wieku młody, śnie na kwiatach, śnie nasz złoty, ideale wiary, cnoty, i miłości i swobody"! — Zjazd wtorkowy obejmuje okres dawny, bo wszystkich kolegów kończących gimnazyjum piotrkowskie w r. 1850, 1851 i t. d., aż po włącznie rok 1862. Wszyscy oni, o ile zaliczają się do grona żyjących, dobiegają dziś lat 60-ciu życia lub przeszli już za sześćdziesiątkę!... Szkoda tylko, że „tempora mutantur et nos mutamur in illis"...

— ***Wieczory operowe.*** Dnia 23 i 24 (t. j. w sobotę i niedzielę) w tutejszym teatrze odbyć się mają 2 koncerty pod nazwą „wieczorów operowych", gdyż każdą część koncertu wypełnić mają wyjątki z innej opery (Hrabina, Halka, Straszny Dwór, Faust). Współudział w koncertach przyjmują: panna Wł. Jezierska (sopran) artystka teatru lwowskiego, p. Zofija Rupniewska (mezzo-sopran) artystka teatrów włoskich, p. Tytus Olszewski (tenor) b. artysta teatrów warszawskich i lwowskiego, p. B. Remy (baryton) b. artysta teatru lwowskiego, p. Pester-Pestkowski (bas) artysta teatru narodowego słowiańskiego w Lublanie, p. An. Dobrzecki pianista i p. Tolski akompanijator.

— ***Koncert.*** Chór Towarzystwa muzycznego, „Lira" pod dyrekcyją Z. Noskowskiego w artystycznej wycieczce do kilku miast, koncertować miał dzisiaj w Kielcach, a przedtem koncertował w Radomiu. „Lira" będzie koncertować podobno także w Częstochowie i Piotrkowie.

— ***(Nadesłane).*** Szanowny Redaktorze! Przeczytawszy w Twem poczytnem piśmie artykuł o złym stanie karawanu przy kościele po-Dominikańskim, poszedłem szczegółowo obejrzeć ten osławiony wehikuł. Przekonałem się i zapewnić mogę, że karawan ten jest mocno zbudowanym. Do muzeum starożytności jeszcze się nie kwalifikuje, bo jest zupełnie stylowy. Prawda, że karawan wymaga cokolwiek zewnętrznego odświeżenia, ale przy znanej ofiarności mieszkańców Piotrkowa, odnowienie z łatwością może być uskutecznionem.

Z poważaniem *F. Nowicki.*

Piotrków 19 czerwca 1900.

— ***Schwytany.*** Dnia 10 czerwca, po 11 godzinie w nocy, na 133 wiorście linii drogi żelaznej w.-w. (pod Babami) rzuciło się kilku rzezimieszków na pociąg towarowy № 134 w celu kradzieży; wskutek tego pociąg był zatrzymany przez 10 minut. Służbie kolejowej udało się schwytać jednego z rzezimieszków.

— ***Drzewka*** przy chodnikach na głównych ulicach naszego miasta przyczyniają się wielce nietylko do jego ozdoby, ale do odświeżania powietrza; szkoda więc, że z początkiem wiosny nie zajęto się podosadzaniem ich w miejscach, w których pomarniały—a miejsc takich znajdzie się dosyć! Wartoby też podosadzać je i w alei Aleksandryjskiej.

— ***Dziś próba*** jeneralna wszystkich oddziałów straży tutejszej ochotniczej.—W następną niedzielę, za tydzień, próba oddziałowa (oddziałów II i III).

— ***Cena wejścia*** na zabawy ludowe u p. Ziembińskiego w Wodewilu tutejszym, została obniżoną do kop. 10 od osoby dorosłej, a do kop. 5 od dzieci. Wpłynęło to widocznie na większy udział w tych zabawach warstw ludności, dla których one są przeznaczone. Na zabawie np. zeszłoniedzielnej było przeszło 1000 osób.

— ***Na ostatniem posiedzeniu*** tutejszego komitetu ochrony leśnej 16 b. m. postanowiono: w osadzie leśnej Kargol pow. piotrkowskiego wstrzymać wyrąb 139 dziesięcin; w osadzie Brzezie, tegoż powiatu pozwolić włościanom na wycięcie 2 morgów; w majątku Janówek również pozwolić włościanom na wyrąb 2 morgów, dla eksploatacyi na tem miejscu torfu; w Starej Hucie pow. będzińskiego pozwolić włościanom na wycięcie drobnych ilości; toż samo w Małusach Wielkich w pow. częstochowskim; toż samo w Siedlcu w pow. będzińskim; we wsi Ujejsce zezwolić włościaninowi na zupełny wyrąb 1 morgi lasu,—za to jednak, że przedtem już sprzedawszy ją kupcowi Lewce Landau, rąbał ją bez pozwolenia komitetu ochrony, wytoczyć obu proces karny; właścicielowi 1989 dziesięcin lasu z zaprowadzonym w nim (od r. 1899) gospodarstwem leśnym w majątku Dłutów pow. łaskiego, nie pozwolić na żądane przezeń zupełne wycięcie 117 dziesięcin z obowiązkiem zagajenia gdzieindziej 45 dziesięcin; plan gospodarstwa leśnego w majątku Bedoń pow. brzezińskiego zatwierdzić i na wyrąb 2 morgów pozwolić; zatwierdzić również plan gospodarstwa leśnego w dobrach Lipie, powiatu częstochowskiego; toż samo w dobrach Kobylin w brzezińskim i jednocześnie pozwolić na wycięcie tam 10 mórg, pod warunkiem zalesienia takiejże przestrzeni w innem miejscu; zatwierdzić plan leśny w dobrach Krzemieniewice pow. noworadomskiego; toż samo w dobrach Bukowie pow. piotrkowskiego; właścicielowi dóbr Jaworznik w powiecie będzińskim odmówić pozwolenia na wycięcie 200 sztuk starodrzewu.

— ***Radcą*** prawnym tutejszego rządu gubernijalnego, na miejsce p. Lisiewicza, który przeszedł do Łodzi na inspektora miejscowych drukarń, księgarń itp., został mianowany p. Sofronow.

— ***Nominacyje.*** Urzędnik do pisma policyi łódzkiej Włodzimierz Szewczenko mianowany został naczelnikiem stołu kancelaryi policmajstra m. Łodzi. Referent p-tu lipnowskiego Jan Myśliński—sekretarzem referentem piotrkowskiej rady opiekuńczej.

— ***Zmiany w duchowieństwie.*** Przeniesieni zostali wikaryjusze z parafii: 1) Pabijanice, ks. Piotr Ostaniewicz do kościoła po-katedralnego w Lutomiersku, 2) Praszka, ks. Emil Ejkert do parafii Pabijanic i 3) Borowno w pow. noworadomskim, ks. Józef Mężycki do parafii Koło w pow. kolskim.

— ***Majątek „Ostrowy"*** (w pow. częstochowskim, pod Kłobuckiem) — własność Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, wskutek Najwyższego rozkazu z d. 17 czerwca 1899 r., został oddany w wieczyste posiadanie Jego Cesarskiej Mości Następcy Tronu, Wielkiemu Księciu Michałowi Aleksandrowiczowi.

— ***Częstochowianie*** powzięli zamiar zorganizowania Towarzystwa muzycznego. Projekt takowego, jak się dowiadujemy, przedstawiony został odpowiedniej władzy z prośbą o zatwierdzenie.

— ***Wybory*** do Zarządu Towarzystwa Dobroczynności w Częstochowie zostały, z małym wyjątkiem, zatwierdzone przez władzę miejscową gubernijalną.

— ***Ustawa*** przytułku dla paralityków w Częstochowie została zatwierdzoną przez ministeryjum spraw wewnętrznych, jak doniósł telegram „Kur. Warszawskiego".

— ***Kaplica.*** W Iwanowicach w powiecie częstochowskim ma być wzniesioną, jak

się dowiadujemy, okazała kaplica, fundowana z dobrowolnych prywatnych ofiar.

— ***Nowe towarzystwo oszczędnościowe.*** Mieszkańcy gmin: Gidle, Żytno, Konary i Kruszyna, powiatu noworadomskiego, wnieśli podanie do p. ministra skarbu o pozwolenie otwarcia w Gidlach towarzystwa zaliczkowo-oszczędnościowego.

— ***W Zawierciu*** powstaje kasa pożyczkowo-oszczędnościowa. Niema więc prawie tygodnia, aby nie organizowano gdzieś w naszej gubernii podobnej kasy; jest to dowód wielkiej potrzeby i żywotności kas tego rodzaju.

— ***Na rzecz straży ogniowej.*** W Łasku, z inicyjatywy rejenta Olszakowskiego organizuje się—jak nam donoszą—przedstawienie amatorskie dla pozyskania funduszu na pierwsze potrzeby świeżo organizującej się straży ogniowej ochotniczej.

— ***Magistrat*** miasta Pabijanic zaprenumerował z początkiem bieżącego roku 10 egzemplarzy pisma „Oświata," wychodzącego w Warszawie przy kancelaryi Jeneral-Gubernatora. Obecnie magistrat wystąpił z prośbą do wyższej władzy o pozwolenie na asygnowanie na ten cel corocznie z sum kasy miejskiej 20 rubli.

— ***Pławieńskie Towarzystwo.*** W „Gazecie Kieleckiej" czytamy co następuje: „Ważą się obecnie losy nad przeniesieniem wyścigów konnych z Pławna-Gidel, do jednego z miast większych, ponieważ główny zarząd stadnin państwowych wyraźnie sobie zastrzegł, że pod tym tylko warunkiem w przyszłości udzielać będzie zapomogi na nagrody, jeżeli tor wyścigowy przeniesiony będzie do miasta, posiadającego połączenie kolejowe. Towarzystwo ćmielowskie przenosi się do Radomia, a Pławno jest w położeniu wahającem, posiadając do wyboru dwa miasta: Częstochowę i Kielce (!? *Przyp. R. T.*) Podobno gospodarze pławieńscy mieli oglądać już teren pod Kielcami i orzec, że niema odpowiedniego placu. Stanowczo temu przeczymy, placów takich pod miastem obok szosy Chęcińskiej i Niewachlowskiej znaleźć można po kilka; zresztą i o tem pamiętać należy, że wyścigi oraz premiowanie obliczone są dla szerszego koła hodowców, sportsmenów, amatorów. W Częstochowie tak jak w Pławnie nie będą one przyciągać ogółu ziemiańskiego, ani włościan z kieleckiego, a pewną tylko ich grupę."

— ***W osadzie Koniecpol*** powiatu noworadomskiego, dnia 6 czerwca o godz. 1 po południu, w zabudowaniach starozakonnego Liebermana, wybuchł jak wiadomo, straszny pożar. Otóż według urzędowych danych spaliło się tam 50 zabudowań gospodarczych, zaasekurowanych na sumę 33,020 rub. Oprócz tego, spaliły się 3 zabudowania nieasekurowane, wartości 500 rub. Szkody w ruchomościach i inwentarzu wynoszą 15802 rub. Nie obyło się także bez ofiar w ludziach: zginęło w płomieniach dwoje dzieci starozakonnych. Władzom dotychczas nie udało się jeszcze zbadać przyczyn pożaru, lecz zdaje się, że ogień wynikł poprostu skutkiem nieostrożności.

— ***Bilans Towarzystwa „Puszkin"*** (huta żelazna). W № 18 „Wiestnika Finansów" ogłoszony został bilans za r. 1899 wzmiankowanego Towarzystwa (pod Sosnowcem). Towarzystwo przy 750,000 rb. kapitału akcyjnego, dało w roku sprawozdawczym 198,290 rb. czystego zysku, a łącznie z zyskiem pozostałym z r. z.—209,765 rb. Z tego dywidendy postanowiono wypłacić 18,4%. Kapitał rezerwowy Towarzystwa wynosi 19,600 rub; kapitał amortyzacyjny 55,402 ruble.

— ***Dyrekcyja*** Towarz. Kredytowego miasta Łodzi wydała tabelę wylosowanych w dniu 31 maja (13 czerwca) r. b. listów zastawnych 5% i 4½%. Wypłata za nie dopełnianą będzie: w Łodzi—w kasie Towarzystwa, w Warszawie—w oddziale Banku handlowego łódzkiego, w Petersburgu—w domu bankierskim „H. Wawelberg". Listy zastawne wylosowane winny posiadać wszystkie kupony, których termin płatności upływa 19 października (1 listopada) r. b.; w przeciwnym razie wartość kuponów potrąconą zostanie z przypadającej do zapłaty sumy.

— ***Zarząd tramwajów*** łódzkich, jak donoszą nam z Łodzi, zawiadomił tutejszy rząd gubernijalny, że, stosownie do koncesyi, na 1 września r. b. będą już gotowe tory tramwajowe, łączące Łódź z Pabijanicami i Zgierzem.

— **Fałszerstwo.** Korespondent „Kuryjera Warszawskiego" pisze, że przed tygodniem zgłosił się do banku handlowego warszawskiego w Łodzi przy ul. Mikołajewskiej jakiś chłopiec z listem jakoby od firmy tamtejszej „Karol W. Gehlig", we wnętrzu którego znajdował się weksel na rbl. 850, wystawiony przez R. W. Hartmana w Zgierzu na zlecenie firmy „Karol W. Gehlig" i zaopatrzony żyrem tejże firmy. List ten zawierał prośbę o zdyskontowanie pomienionego weksla. Urzędnika banku, który odebrał list, odrazu uderzyła ta okoliczność, iż adres na kopercie nie był taki, jakim zwykle posługuje się firma K. W. Hehlig, tj. drukowany, lecz tylko pisany. Podejrzenie urzędnika co do pochodzenia nadesłanego listu wzmocniło się jeszcze więcej, gdy po otworzeniu koperty zaczął pilnie przyglądać się podpisowi firmy K. W. Hehlig na wekslu. Po dłuższym badaniu przekonano się, że podpis na wekslu jest sfałszowany. Oddawcę listu, 17-letniego Maksa Wolfa natychmiast aresztowano i odprowadzono do wydziału śledczego, gdzie tenże zeznał, iż rzeczony list wręczył mu jakiś nieznajomy mu mężczyzna na ulicy, nadmieniając, iż na odbiór pieniędzy po zdyskontowaniu weksla oczekiwać będzie na ul. Mikołajewskiej pomiędzy Dzielną a Krótką. Objaśnił on przytem Wolfa, iż osobiście sprawy tej załatwić nie może z powodu poróżnienia się z jednym z urzędników banku. Po spisaniu protokółu, Maksa Wolfa wypuszczono na wolność za poręczeniem. Energiczne śledztwo celem wykrycia fałszera prowadzi się, gdyż zrodziło się domniemanie, że w innych instytucyjach finansowych znajdują się podobne weksle z podpisem podrobionym firmy „Karol W. Gehlig."

Z dalszych stron.

— **Kalisz.** Przysłano do redakcyi naszej „*Katalog wystawy archeologicznej w Kaliszu*". Zawiera on spis 604 okazów, pomiędzy któremi znajdują się niektóre bardzo cenne i bardzo starożytne. Przy każdej pozycyi wymieniono właściciela, a właścicielami są: kościoły, zgromadzenia kupieckie, cechy, duchowieństwo, obywatele ziemscy, miejscy, inteligencyja, kupcy—słowem wszyscy widocznie pospieszyli, aby uświetnić i urozmaicić wystawę. Komitet wystawy złożony z 29 osób postarał się o umiejętne usystematyzowanie zgromadzonych przedmiotów, podzieliwszy je (jak wskazuje katalog) na 11 działów, a mianowicie: I) wykopaliska i zabytki epoki pogańskiej (93 okazy),—II) rękopisy, między któremi oryginalne uniwersały, przywileje i listy królewskie, patenty, dyplomy, memoryjały etc. (58 okazów),—III) druki krajowe wogóle, kaliskie specyjalne i obce (okazów 52),—IV) plany, mapy i karty (7 okazów),—V) monety, medale, pieczęcie i ordery dawne (okazów 38), VI) zabytki kościelne, między któremi wiele bardzo cennych (okazów 45),—VII) uzbrojenia i przybory jazdy konnej (okazów 47), VIII) sprzęty domowe, jako to: wyroby z kości słoniowej, puhary, zegary, pasy, koronki, ozdoby stroju kobiecego, zabytki cechowe (okazów 120),—IX) obrazy, sztychy, miniatury, klisze i rzeźby (okazów 138),—X) Stare zabytki żydowskie (8 okazów),—wreszcie XI) uzupełnienie poprzednich działów (przedmioty widocznie później nadesłane, (okazów 66).—Cały katalog o 79 stronicach wydany świetnie, na papierze welinowym, w kształcie kajetu. Wystawa potrwać ma do końca czerwca. W niedziele i święta bilet wejścia wynosi kop. 15 i wówczas przez cały dzień prawdziwy ścisk panuje, jak pisze miejscowa gazeta.—(Przychodzi nam na myśl, dlaczego tutejszy Komitet Towarzystwa Cyklistów nie zorganizował zbiorowej wycieczki na rowerach, na wystawę kaliską?..)

— **Kielce.** Na torze kieleckiego Towarzystwa Cyklistów, codziennie, poczynając od godz. 5 po południu, panuje ruch ożywiony, a to dzięki staraniom komitetu, który zaprowadził grę w palanta, extrę i króla, urządził pola dla lawn-tenisu, kroketa, wybudował gimnastykę, huśtawki i kołobieg. Niska cena wejścia: dorośli 5 k., uczniowie i dzieci 3 kop., sprawadza licznych zwolenników tych zabaw i widzów.

— **W Suchedniowie,** przed rokiem z robotników fabrycznych utworzyła się drużyna orkiestrowa, złożona z 30 członków, którzy już dzisiaj doszli do znacznej wprawy w produkcyjach muzykalnych. Fabrykanci sprowadzili sobie za 1,000 rubli instrumenta z zagranicy i kapelmajstra z Jabłonny, któremu każdy z członków orkiestry płaci po rublu miesięcznie za naukę.

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.

— W dniu 13 (26) czerwca w m. Piotrkowie na sprzedaż beczek dębowych, siemienia lnianego, makuchów i wagi, od sumy 149 rb. 50 kop.

— 16 (29) czerwca w m. Piotrkowie na sprzedaż mebli od sumy 262 rb.

— 23 czerwca (6 lipca) w m. Piotrkowie, na placu Aleksandryjskim, na sprzedaż mebli, od sumy 172 rub.

— 26 czerwca (9 lipca) w magistracie m. Łodzi na wybrukowanie ulicy Luizy w temże mieście, od sumy 6114 rb. 28 kop. in minus.

— 8 (21) i 15 (28) czerwca, 20 i 22 czerwca (3 i 5 lipca) na rynku w m. Łasku, na sprzedaż inwentarza żywego i martwego.

Sędzia Komisarz masy upadłości ***Izraela Zamulewicza*** na zasadzie art. 476 Kod. Handl. wzywa wierzycieli masy, aby w d. 13 (26) czerwca b. r. o godz. 10-ej z rana stawili się osobiście lub przez pełnomocników w pierwszym wydziale cywilnym sądu okręgowego w Piotrkowie, w celu przedstawienia mu potrójnej listy kandydatów na syndyków tymczasowych.

Piotrków 3 (16) czerwca 1900 r.

(*podp.*) Sędzia-Komisarz **P. T. Rudniew.**

Rozkład letni pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11 powieści p. t. „Z Ł U D Z E N I A."

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Дозволено Цензурою. W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

piero. Zaprosił nas na obiad, bo gdyśmy go wizytowali, był właśnie w Londynie. Jest tak zapracowany, że wątpię, by ci donosił o tak błahem dla siebie fakcie, jak ten obiad.

„Dla Marty był bardzo uprzejmy, a jeżeli ona nie potrafiła tego dostatecznie ocenić, to dlatego jedynie, że nie oswoiła się jeszcze z dumą i chłodem twoich hanzejskich przyjaciół. Nini zachowywała się jak zupełnie dobrze wychowana osoba i zachwycała mnie jak zawsze swoją naturalnością i obojętnością na zbytki i bogactwa. Konrad do tego stopnia posunął swoją uprzejmość, że usprawiedliwiając się przed Martą, iż nie powitał jej jak należało kwiatami, ofiarował jej sztuczkę zielonej, w złote smoki haftowanej chińskiej materyi, a moja mała, która jak dziecko lubi podarunki, była w siódmem niebie. Zdaje mi się, że Marta bardzo mu się podobała; to też z wielkiem ożywieniem opowiadał nam o zwyczajach i obyczajach swoich polinezyjskich wysp, a Marta, choć jak mi się później przyznała niewiele ją te sprawy interesowały, bardzo uważnie go słuchała. Znalazła, że ma wygląd bardzo zmęczony i wygląda niemłodo; dziwiła się też że się tu ludzie zapracowywują. I na mnie Konrad przykre zrobił wrażenie; zestarzał się i posiwiał.

„Podczas gdy ja siedzę na robotach, Nini biega po sklepach, ogląda wszystko, i to i owo kupuje. Dziwna rzecz, jak wielu rzeczy brakuje w takiem niby już urządzonem gospodarstwie, jak nasze. Gdyśmy razem nasze mieszkanie urządzali, pamiętasz, wydawało nam się, żeśmy pomyśleli o wszystkiem i wszystko obmyślili. Muszę ci się przyznać, że życie familijne

dla niej nie pozostało z dawnego Gwidona.

Starała się uspokoić.

— To imaginacyja—mówiła sobie—toż przecie człowiek w przeciągu kilku miesięcy tak dalece zmienić się nie może. To tylko zmiana pozorna. Jakże rysy jego dziwnie zgrubiały... Nie, nie, to są moje uprzedzenia; muszę się ich wystrzegać, bo gotowam być niesprawiedliwą.

— A więc oczekuję was obojga w niedzielę — powiedziała.—Pamiętaj Gwidonie; ale i wy przyjdziecie, Robercie, wszak prawda?

— Najchętniej; Anna Mia wychodzi już i mam nadzieję, że choć na sam obiad się wyrwie; na dłużej nie pozwala jej odejść nasza pociecha.

— Ah! prawda! Cóż porabia baby—z uśmiechem spytała.

— Mówię ci, że to jest nadzwyczajne dziecko—zawołał z głębokiem przekonaniem.—Jasny blondynek, biały, rumiany, a nad podziw mądry i dziwnie, uderzająco do mnie podobny.

Gwido roześmiał się w głos; nawet spokojny Baumeister się uśmiechnął.

— Ależ tak jest, doprawdy! Mały jest prześliczny i istotnie bardzo jak na swoje trzy miesiące rozwinięty—poświadczyła ciocia Wisia.

— Jakże mu na imię?—spytała Lotta.

— Jako najstarszy z pokolenia, nosi imiona Robert Meno. Taki już u nas zwyczaj.

Tymczasem towarzystwo znalazło się już na przeciwległym ganku dworca i zaczęto siadać do powozów. Baumeister powtórnie pocałował żonę w czoło i

poszedł do fabryki, a ciocia Wisia na uroczystość rodzinną u Hallerów. Żałowała niezmiernie, że nie może odwieźć tych pań i zaraz w drodze opowiedzieć im co słychać w mieście. Robert podjął się odwieźć panie do domu. Zaraz po śniadaniu miały one jechać dalej, do willi nad Elbą. Robert zajął się serdecznie Salwatorą.

— Lubi pani małe dzieci?—zapytał.

— Nigdy nie miałam w ręku takiego maleństwa i nigdy mu się bliżej nie przypatrywałam.

— No, to pani będzie zachwycona naszym malcem. Tylko niech się pani co rychlej do nas wybierze. Anna Maryja pragnie cię jak najprędzej poznać. Wiecie panie, że to naprawdę zadziwiające dziecko. Waży już dwanaście funtów. Co niedziela z wielką uroczystością w obecności rodziców żony ważymy go.

— Jak tylko się pierwszy raz wybierzemy do miasta, zajdziemy do was. Ja sama pragnę co rychlej zobaczyć tego aniołka. W dzieciach jest cząstka bóstwa; jest w nich coś niepochwytnego, coś, co wzrusza głęboko.

Robertowi łzy stanęły w oczach.

— Często bywasz u Fabariusów? — spytała po chwili Szarlota.

— Bardzo często. Anna Mia długo nie wychodziła i musiała się bardzo wcześnie kłaść spać. Wobec tego, nie chcąc przywykać do restauracyi i klubu, wolałem bywać w domu rodzinnym.

— Czy nie uważasz, że Gwido się zmienił?

— A więc i ty to zauważyłaś? Tak, strasznie się zmienił! Wiecznie jakiś rozdrażniony i stracił dawną swobodę, dawną elegancyję. Bóg jeden wie, zkąd się

żeń człowieka, którego z dusznej cieplarni wyprowadzono na świeże powietrze.

— Czy tylko będę miała siły znieść ten chłodny powiew? Czy ta atmosfera nie jest dla mnie za ostra?

Całą jej pociechą i uspokojeniem była serdeczna sympatyja, którą odczuwała względem swojej opiekunki, osoby dotąd prawie obcej.

X.

Za drewnianym parkanem i żywopłotem, ciągnącym się wzdłuż gościńca, stały gęste kępy drzew i długa aleja wiodła przed ganek willi.

Zdala widać było jedynie długą, białą ścianę i szereg zamkniętych okien. Dach tonął w zieleni.

— Czysty grobowiec — zauważyła ze śmiechem Szarlota.—Ale chodźmy dalej.

Zamiast wejść przez ganek, na którym oczekiwały już dwie pokojówki w różowych perkalowych sukienkach i białych fartuszkach, Szarlota pociągnęła za rękę towarzyszkę i poszła z nią w bok, cienistą uliczką, posypaną żółtym piaskiem. Gdy doszły do miejsca, w którem aksamitny, zielony trawnik oddzielił je od domu, zawołała:

— Popatrz teraz!

I istotnie było na co popatrzeć. Biały, monotonny grobowiec, jak Szarlota nazwała swoją willę, przeistoczył się zupełnie. Wszystkie okna otwarte na oścież mrugały wesoło w promieniach słońca i wyglądały ciekawie na park; białe koronkowe firanki powiewały wesoło nad balkonem i werandą; zapuszczone markizy, szeleszcząc falbanami, zdawały się wesoło

kosztuje znacznie drożej niż myślałem. Ale też o ile jest milsze, o ile pełniejsze! Ja kocham pracę, żyć bez niej nie mogę, mam talent i wiele nadziei na przyszłość. To też zupełnie spokojnie w nią patrzę. Nini ma racyję. W naszym wieku nie na tem zależy dobrobyt, by oszczędzać, ale by o ile można najwięcej zarabiać.

„Patrz Szarloto! Dwudziesta zdaje się strona mego listu się kończy. Wobec tego przebaczysz mi może moje długie, zbyt długie milczenie? Będę was z Salwatorą oczekiwał na pociągu, a w niedzielę oboje z Nini, jeżeli pozwolisz, będziemy u was. Wtedy się poznacie. Racz oświadczyć głęboki mój ukłon nieznanej mi dotąd towarzyszce twojej. Nini! rączki Twoje całuję.

Twój zawsze—Gwidon".

Nini złożyła przeczytane ćwiartki i zamknęła notatnik, nie zapisawszy w nim tego, co zapisać miała.

Gwido tak wiele pisał o swojem szczęściu, tak je rozdymał, powiększał, jak gdyby chciał upewnić innych, że mu nic do tego szczęścia nie brakuje, jak gdyby chciał zamykać oczy tym, którzyby je badać chcieli. Myśl ta przemknęła przez głowę Szarloty i zatrwożyła ją. Z mniejszą też niż towarzyszka jej uwagą spoglądała na drogę, która się za zbliżeniem do miasta wciąż zaludniała i urozmaicała.

Precz ze złemi przeczuciami! Pociąg stanie za chwilę.

Zdaleka już rozróżniła Szarlota, wśród gromadki oczekujących na przyjście pociągu, wysoką postać swego męża; obok niego stała ciocia Wisia, okrąglutka,

tłuściutka, ani brzydka, ani ładna, w oryginalnej okrywce. Na powierzchowność jej jednak, ani na ubiór, nie mógł zwrócić uwagi nikt, kto z nią mówił, tak dalece umiała zawsze zainteresować. Robert Perbrandt powiewał bukietem przepysznych róż.

— Drogi, kochany Robert—szepnęła Szarlota.

Olbrzymi wzrost i tęga muskularna budowa jego rzucała się w oczy. Wykwintny strój i ułożenie uszlachetniały jednak tę z gruba ociosaną postawę, a inteligencyja i dobroć jaśniały na pięknej jego twarzy. Obok niego, stał Gwido w jasnym angielskim kostiumie i miękim, czarnym filcu na głowie.

Pociąg stanął. Baumeister podszedł do wagonu, lekko dotknął ustami czoła żony, ciocia Wisia obsypała obie pocałunkami, a Szarlota podała rękę Robertowi, który jej w imieniu Anny Maryi wręczył bukiet. Skoro Konrad i ciocia zajęli się Salwatorą, Szarlota głęboko wzruszona wyciągnęła obie ręce do swego wychowanka. Silnie ściskając dłoń jego, niespokojnie, badawczo wpatrywała mu się w oczy. Gwido odpowiadał jej serdecznym uśmiechem.

Szarlota nie mogła się opamiętać. Przed nią stał dawny niby Gwido, ale jakże zmieniony, jak niepodobny do siebie. Wokoło ust i oczu znalazła mnóstwo niepochwytnych, ale dla jej troskliwego oka zupełnie widomych zagięć i linij. Nie poznawała nawet jego dawnego uśmiechu, choć był jak dawniej serdeczny; zauważyła też w jego obejściu coś obcego, jakieś zakłopotanie, brak zwykłej mu swobody i dobrodusznej wesołości. Nie mogła w nim dojrzeć tego odblasku, który opromienia prawdziwie szczęśliwych ludzi. Nie

to wzięło. Robota idzie mu świetnie. Powiadam ci Lotto, to jest poprostu genialny człowiek.

— A ona?

— Nini? Zachwycająca kobietka. Czarująca i pikantna! . A jaka elegantka! Jak się ubiera! Niech się moja Anna Maryja schowa. Nie dorówna jej nigdy. To coś zupełnie w innym rodzaju.

— Twoja Anna Maryja taka miła kobiecina, że nie potrzebuje strojów, by każdego do głębi duszy zachwycić.

Robertowi znów łzy stanęły w oczach.

— Ale cieszy mnie, że ci się Marta podobała. Widzę ztąd, że twój przyjaciel jest szczęśliwy w pożyciu. Mam nadzieję, że nie potrafiłbyś się zachwycać kobietą, któraby unieszczęśliwiła twego serdecznego druha! Wszak prawda?

— Ma się rozumieć. Ale bądź spokojna; są ogromnie szczęśliwi! On jest w niej do szaleństwa zakochany. Posprzeczają się od czasu do czasu, ale to rzecz naturalna. I my się przecież sprzeczamy. Ale wiesz co najzabawniejsze? Gwido siedzi pod pantoflem u żony, ledwie mu uszy widać. On, który nigdy w życiu nie poddał się nikomu i który chciał zawsze nad wszystkimi przewodzić. Pamiętasz?

— Tak... tak—powtarzała z roztargnieniem Szarlota. W tej chwili też powóz stanął przed starożytnym domem Baumeistrów, gdzie zaraz podano śniadanie.

Robert starał się zainteresować swoją rozmową Salwatorę; Szarlota milczała. Gdy nanowo wsiadły do powozu, przeprosiła towarzyszkę za swoje milczenie.

— Daruj mi dziecko. Potrzebuję zebrać myśli.

— Nie krępuj się mną cioteczko.

Młoda dziewczyna rada była ze swej strony, że nie potrzebuje podtrzymywać rozmowy; chciała po długiej, męczącej podróży, zebrać myśli i zastanowić się nad życiem, które ją czekało. W gruncie rzeczy było dla niej rzeczą zupełnie obojętną, gdzie zamieszka. Nigdzie już i nigdy nie będzie jej tak dobrze, jak w rodzinnym domu. Serce jej rwało się w kawały na myśl o tych słodkich chwilach, które spędzali we troje: ona i rodzice. Matka odeszła pierwsza. Pozostała z ojcem. I odtąd wybitną cechą ich wzajemnego stosunku, obok najgorętszego przywiązania, była trwoga. Myśl, że śmierć może ich rozdzielić, że nawzajem mogą nie dostrzedz objawów zbliżającej się choroby, zatruwała im życie. Wytworzyło to dziwnie chorobliwą atmosferę, która fatalnie oddziaływała na młode dziewczę.

Ojciec, lubiący język niemiecki, starał się w córce rozwijać zamiłowanie do literatury tego kraju, z którego pochodziła jej matka. Kiedyś przyniósł jej wierszyk, wycinek z jakiegoś dziennika. Fantazyja poety przedstawiała przyrodę, wędrującą po górach i dolinach; ludzkość zaś szła w ślad za nią, błagając, by ją uwolniła od najstraszniejszej z klęsk, od śmierci. Oboje po przeczytaniu tego urywka rzucili się sobie na szyję i tonęli we łzach, na myśl, że kiedyś przyjdzie im się rozstać.

Jakże żywo stanęła jej w myśli ta chwila!.. Ileż podobnych przesunęło się w jej umyśle!

— Czyż ja i teraz jestem zdrowa—myślała.—Czy będę mieć siłę znieść to samotne życie?

Uznawała, że nowe wrażenia podobne są do wra-